

Bolesław Gielata

Zadanie misjonarza

Collectanea Theologica 44/2, 173-177

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. BOLESŁAW GIELATA SVD, KPANDAI (GHANA)

ZADANIA MISJONARZA

Dużo pisze się o misjach. Jest to temat aktualny. Budzi szerokie zainteresowanie. Artykuły, rozprawy mnożą się w takim tempie, że już niepodobna śledzić wszystkich nowości na bieżąco.

Literaturę o misjach można pobieżnie podzielić na dwie kategorie: tworzenie i wyjaśnianie zasad oraz praktyczne wprowadzenie tych zasad w konkretny teren misyjny. Analiza dokumentów soborowych i wypowiedzi papieskich zrodziła większość literatury misjologicznej w naszych czasach. Jest to łatwy sposób pisania o misjach. Analiza tekstów istniejących w wielu tłumaczeniach, zaopatrzonych w fachowe i nieraz autorytatywne komentarze, nie może nastęrczać większych trudności. Nie będąc w kraju misyjnym, nie stykając się bezpośrednio z pracą misyjną, można w poprawny sposób nakreślać ogólne linie posłannictwa Kościoła, uzasadniać teologicznie jego potrzebę. Jasna idea powinna zawsze przyświecać konkretnej działalności, stąd wynika wartość tego rodzaju prac. Wartość ich jednak zależy nie tylko od logiczności przeprowadzanych rozumowań, od wnikliwości w wyszukiwaniu subtelnych rozróżnień, które coraz jaśniej ukazują ideę misyjną, ale również od pozostania w sferze tworzenia zasad ogólnych bez rozstrzygania, jak w konkretnych warunkach misyjnych zasady te powinny być realizowane.

Opracowywanie konkretnej działalności misyjnej, w której następuje zderzenie się jak najsluszniejszych zasad ustalonych dla realizacji posłannictwa Kościoła z konkretną i jakże różnorodną rzeczywistością w kraju misyjnym, nie może opierać się jedynie o analizę dokumentów soborowych, wypowiedzi papieskich czy opracowań głośnych teologów. Kościół bowiem przychodząc z ewangelią do kraju misyjnego nie przynosi gotowego zbioru prawd, które poganie powinni tylko przyjąć. Ewangelię Chrystusa można porównać do światła, które ukazuje nowe horyzonty, nowe możliwości, pobudza do tworzenia nowej wizji świata, do wynajdowania i przyswajania sobie nowych i lepszych sposobów urzędzenia indywidualnego i społecznego życia. Królestwo niebieskie głoszone przez Chrystusa podobne jest do kwasu, który miesza się do przygotowanego ciasta. Ciasto i kwas dają pożywny pokarm. Proces ewangelizacji nie może być zatem pojęty jako ofiarowywanie gotowych prawd, gotowych modeli życia. Ewangelia nie powoduje stagnacji przyjmowania, ale budzi do nowego życia, wprowadza na drogę Prawdy. Droga ta jest uciążliwa, zmusza bowiem kroczących nią do wysiłków, do twórczości. Wynikiem takiego przyjęcia ewangelii jest wzbogacenie rozumienia ducha Chrystusowego o nowe doświadczenia, o nowe sposoby widzenia, o nowe akcentowanie poszczególnych prawd. Obdarzenie świata w ewangelię jest procesem ekspansji, a zarazem wzbogacania się Kościoła o lepsze rozumienie ducha ewangelii.

Ten styl pracy misyjnej zakładający pozytywną wartość niektórych tzw. pogańskich praktyk religijnych i pragnący oświetlić ewangelia wartości rodzimej kultury, jest niezmiernie trudny i niebezpieczny. Wytworzył on niejedno skrzywienie i wprowadził wiele zamieszania w postaci niezliczonej wprost liczby kościołów chrześcijańskich (w Ghanie istnieje wioska Pakro, około 40 km na północ od Akry, 2000 mieszkańców i 14 różnych kościołów). Zagadnienie powstawania tych różnych kościołów jest zbyt skomplikowane, by je można jasno określić, ale zdaje się, że jedną z przyczyn jest niedosyt liturgicznego wypowiedzenia się, jaki ofiaruje szerokim masom Kościół. Nabożeństwa tych ugrupowań religijnych są pełne życia: tańce, śpiewy, ciągły ruch, modlitwa spontaniczna. Modlitwa wiernych w naszej Mszy św. to jedyna okazja dla spontanicznego podania intencji przez społeczność, ale i na tym odcinku usłuży „przeciwnicy wolnego słowa we Mszy św.” postarali się o wydrukowanie gotowych modlitw wiernych, a nawet skomponowali melodie. W Ghanie, nawet w małych wioskach, ludzie odczuwają potrzebę wypowiedzenia swoich próśb do Boga przed całą społecznością: wszelkie wydarzenia minionego tygodnia znajdują naturalny wyraz podczas modlitwy wiernych. Zdaje się, że od tych młodych Kościołów nasze stare Kościoły mogłyby się uczyć prywatnej i bardzo intymnej modlitwy wypowiedzanej przed całą społecznością. Jest to dawanie świadectwa swej wiary i prostego a zarazem głębokiego odczucia ewangelii o Bogu jako Ojcu, do którego Chrystus zachęcał przychodzić z wszelkimi prośbami.

Proces zastosowania nawet najbardziej słusznych zasad wypracowanych dla pracy misyjnej nastęrcza niejedną trudność praktyczną. Jest wprost niemożliwością wskazać, co w tej działalności jest najważniejsze, co może być zepchnięte na dalszy plan lub zgoła opuszczone. Stąd też chyba istnieje tak mało prac na temat konkretnej działalności misyjnej. Głównym zadaniem w działalności misyjnej jest głoszenie ewangelii i zakładanie Kościoła. Zasada słuszna i może być szeroko uzasadniona na podstawie wielu dokumentów. Jednak misjonarz pracujący w terenie, np. w Kpandai (Ghana, dystrykt Yendi w diecezji Tamale) może mieć poważne wątpliwości, czy to głoszenie ewangelii i zakładanie Kościoła nakłada na niego obowiązek troszczenia się przez wzmoczoną katechezę o pozyskiwanie wielkiej liczby wiernych (w ciągu 12 lat stałej pracy misyjnej w Kpandai i jego okolicy ochrzczono 524 osoby), czy ma skoncentrować się na sprawach małżeńskich, by ochrzczonym umożliwić przystępowanie do sakramentów św. (w ciągu 12 lat pobłogosławiono 5 małżeństw, z czego jedno tylko mieszka nadal na terenie parafii), czy budowanie tam wodnych miejsc się w programie zakładania Kościoła (w okresie suszy ludzie cierpią na przeraźliwy brak wody; szczególnie cierpi kobieta, do obowiązków której należy postaranie się o wodę do picia, gotowania i kąpieli dla całej rodziny — przeciętnie jedna rodzina zużywa dziennie 10 wiader dziennie); czy powinien troszczyć się o naprawę dróg do odległych wiosek, by umożliwić ludziom dotarcie ze swymi płodami rolnymi na targ do miasta i zdobycie pieniędzy na zakup najbardziej potrzebnych rzeczy jak sól, ubranie, lekarstwa itd.; czy ma rozdzielać lekarstwa, zwozić chorych do kliniki czy odległego o 120 km szpitala; czy do jego obowiązków należy urządzenie w kapliczkach wieczorowych kursów nauki czytania i pisania; czy on ma przywozić nawozy sztuczne i uczyć ludzi ich stosowania; czy warto mu wykłócać się z różnymi kontraktorami, by nie żądali zbyt wygórowanych opłat za naprawę dróg do wiosek; czy wreszcie wypada, by zajmował się kupnem wołów i zachęcał rolników do używania ich do uprawy swej roli?

Podjęcie tych wszystkich rodzajów działalności przez misjonarza nie jest zazwyczaj wynikiem teoretycznych rozważań. Samo życie stawia go w sytuacji, w której nie podobna dyspenzować od najbardziej pospolitych ról. Nieraz jednak istnieje poważna pokusa wyeliminowania czegoś i skierowania sił na bardziej religijne działanie. Ma się nawet wrażenie, że te wszystkie drobne i tak różnorodne sprawy dominują w rozkładzie zajęć misjona-

rza, a właściwe przepowiadanie ewangelii ograniczone jest do małych wycinków godzin wieczorowych, świąt i niedziel. Nieraz misjonarz musi nawet zrezygnować i z tych małych wycinków, które zostały zarezerwowane na odprawienie Mszy św. i spieszyć z pomocą tam, gdzie go wzywają. Ludzie przychodzą wzywając misjonarza w najbardziej nieodpowiedniej chwili, wtedy, gdy ma rozpocząć Mszę św. i ludzie już czekają w kościele. Zachodzi wtedy konflikt, który misjonarz rozwiązuje na korzyść chorego zawożąc go do szpitala.

Czy taka działalność misyjna jest słuszna, czy jest w pełni zgodna z zasadami, czy nie trzeba by czegoś zmienić, by mieć więcej czasu na bezpośrednie głoszenie ewangelii? Spojrzenie na 12-letni okres misyjnej działalności w Kpandai i jego okolicy może rzucić pewne światło na wszystkie wątpliwości.

Kpandai w języku Nawuri, rodzimej tu ludności, oznacza miejsce polowania i spania, albo stanowi odpowiedź przywódcy ich pewnej grupy wracającej z dalekiej wyprawy, że wraca do domu brata: „Nkpei nda ai”. Nawuri należą do wielkiej rodzin Guang, która już od bardzo dawna zamieszkuje tereny dzisiejszej Ghany. Przodkowie dzisiejszych Guang stanowili prawdopodobnie pierwszą imigracyjną grupę na te tereny. Dziś znajdują się na południu (Afutu), na wyżynie Akwapim (Larteh, Cheropong), w okręgu Volty (Nkonya) i na północy: ludność skupiona wokół fetysza Dente w Kete Krachi, Nchumuru, Gonja, Achode, Nawuri. Dotąd nie jest rozwiązany problem ich rozmieszczenia na tak rozległym terenie.

Według relacji Nawuri, przodkowie ich początkowo przebywali na południu zajmując tereny między Akrą a Winneba, gdzie obecnie żyją ich bracia Afutu. Nękanj wojnami posuwali się coraz bardziej ku północy zostawiając po drodze pewne grupy, które nie chciały lub nie mogły dalej iść. Nawuri to najdalej na północ wysunięta grupa tych wędrowców. Gdy przybyli na te tereny (według informacji zdobytej w Nkonya było to 350 do 400 lat temu) były one zupełnie niezamieszkałe. Oni są zatem ludnością rodzimą. Oprócz Kpandai, które obrali za swą stolicę, Nawuri jeszcze w 8 wioskach uważani są za ludność rodzimą.

Około 5 tys. ludzi należy do 12 szczepów w Kpandai. Nawuri nie stanowią wcale ludności dominującej. Z północy przybyli liczni Konkombowie, z Togo przywędrowała wielka grupa Basare, są tu Gona Ewe, Kotokol i Dagombowie, Chanles, Aszanti. Dużą grupę stanowili niegdyś Yoruba, których głównym zajęciem był handel. Musieli oni jednak opuścić Ghanę za rządów dr Busia.

Na terenie Kpandai istnieją 3 czynne meczety odwiedzane wyłącznie przez Gonja. W latach 1952—3 WEC (Worldwide Evangelization Crusade) wybudowało klinikę i kościół w Kpandai, a także leprosorium 12 km na wschód od Kpandai. Opuszczający Yorubowie (baptyści) odsprzedali swój kościół prezbiteriańskiemu Ewe. Oprócz małej grupy Adwentystów Dnia Siódmego inne małe społeczności urządzają nabożeństwa w pomieszczeniach szkolnych, ale nie odgrywają większego wpływu na życie miasta.

Pewna grupa katolickich Aszanti, którzy przybyli do Kpandai w interesach handlowych, zaczęła prywatnie odprawiać niedzielne nabożeństwa w szkole. Zyskiwano sympatyków. Istniejąca już stacja misyjna na północ od Kpandai w Bimbila była wówczas obsługiwana przez ojców ze Zgromadzenia Misjonarzy Afryki (SMA), z odległego o blisko 100 km Kete Krachi. Przejeżdżając przez Kpandai zatrzymywali się oni, by pozdrowić ludzi. O początkach duszpasterskiego odwiedzania Kpandai można mówić dopiero krótko przed 1960 r., kiedy ojcowie biali przyjeżdżali z Yeñdi. Po przejściu dystryktu Yendi przez werbistów w 1960 r. odwiedziny te stają się regularne. Od tego roku księga chrztów notuje pierwszy chrzest. W 1964 r. Kpandai staje się stacją misyjną z rezydującym ojcem. Budowa kościoła i domu misyjnego powoli posuwa się naprzód. W r. 1967 o. Robert Kolek zamieszkuje w niewykończonym domu. by rozpocząć pracę misyjną w Kpandai i okolicy. Do końca 1972 r. księgi

parafialne notują 255 ochrzczonych w Kpandai i 269 w okolicznych wioskach. Oprócz kościoła w Kpandai 3 inne wioski zbudowały kaplice, w dwu stoją kaplice z mat. W reszcie wiosek nauka katechizmu i nabożeństwa odbywają się w szkołach lub na wolnym powietrzu. Troską duszpasterską objętych jest 20 wiosek. Misjonarzowi pomaga w pracy 5 katechetów i 16 przewodników wioskowych. Katecheci są płaćeni przez misję, natomiast przewodnicy wioskowi pracują zupełnie bezinteresownie.

Wpływu, jaki misja wywarła na te tereny, nie da się ująć w liczby. Bp G. Champagne, po przepracowaniu 37 lat w Ghanie (z tego 15 lat jako biskup w Tamale), zrezygnował z urzędu ze względu na słabe zdrowie. Zegnając się ze swymi współpracownikami wskazał na wielkie dzieło, jakiego dokonano na tych terenach. Gdy przybył do Ghany, istniało na północy kraju tylko kilka stacji misyjnych, nie było diecezji Tamale. Dziś na północy Ghany istnieją 3 diecezje (Nawrongo, Tamale, Wa), dwóch rodzimych biskupów: P. Dery i R. Akanlu, Wyższe Seminarium Duchowne, 3 szkoły katechetyczne, kwitnące stacje misyjne, kliniki, szpitale, szkoły, rodzime zgromadzenia sióstr. Największym jednak osiągnięciem misjonarzy jest powszechna sympatia, jaką darzą ich bez wyjątku wszyscy: dzieci, dorośli, poganie, mużłamanie i członkowie innych Kościołów chrześcijańskich. Ojciec jest wszędzie mile widziany i serdecznie witany.

Ludzie często poruszają w rozmowach temat obecności ojca wśród nich. Wielu z nich przychodzi na nabożeństwa, chociaż z powodu poligamii nie mogą być ochrzczeni. U ojca tak bardzo podoba im się niesłabnąca chęć pomagania im. Dlatego chętnie słuchają jego nauk o miłości, o której nauczał Jezus. Podczas Mszy św., w czasie modlitwy wiernych, ci poganie modlą się o zdrowie dla ojca, o siłę i wytrwałość, by mógł pomóc w nich miłość Chrystusową. Jeden z naczelników z naciskiem podkreśla, że więcej ufa ojcu niż samemu sobie.

Pewna wioska postanowiła naprawić drogę. Zgodzono kontraktora. Praca została wykonana i kontraktor zgłosił się po zapłatę. Nie otrzymał jej. Naczelnik poganin wyjaśnił: ojca tu nie ma. Dopiero gdy ojciec powiedział, że cena jest słuszna, kontraktor otrzymał pieniądze. Nieraz podkreśla się, że misjonarz musi się wyrzec wszystkiego, by zostać przyjętym przez miejscową ludność. Doświadczenie jednak wskazuje, że nie trzeba się upodabniać do miejscowej ludności, można mieszkać w ładnym domu, odżywiać się odmiennie, nadal nosić swój europejski strój, wozić ze sobą do wioski filtrowaną wodę i nie przyjmować zwyczajem nakazanego powitania czarką wody, a mimo to być przyjętym przez nich, zyskać ich pełne zaufanie. To coś, co wprowadza misjonarza w miejscową ludność, tkwi gdzieś głęboko, w jakiejś dośłownej realizacji ewangelii, w ukazywaniu w praktycznym życiu jej piękna.

Księgi parafialne w żadnym wypadku nie ukazują pełnego obrazu przyjmowania ewangelii przez tutejsze społeczeństwo. Chrzest następuje po długiej praktyce zasad chrześcijańskich, po wykazaniu, że nauka Chrystusa jest wartościową, którą chce się zdobyć. Nieraz poganie dają świadectwo głębokiego zrozumienia ewangelii i dają dowody, że ta ewangelia jest zasadą ich postępowania. W pewnej wiosce, gdzie jest tylko kilku ochrzczonych, postanowiono gremialnie uczcić śmierć Chrystusa w Wielki Piątek. Nikt z wioski nie poszedł na farmę, wszyscy pościli. Postanowili w ten sposób spędzić ten dzień sami z siebie, misjonarz dowiedział się o tym długo po Wielkanocy.

Wśród wielu szczepów, zwłaszcza wśród Konkombów, ciało zmarłej przy porodzie kobiety uważane jest za przeklęte. Nie wolno zmarłej pochować, nie wolno ciała wynosić przez drzwi z domu, tylko przez wybity w ścianie otwór Ciało porzuca się w buszu. Na lekcji katechizmu dyskutowano ten zwyczaj. Misjonarz wskazał, że to niegodne postępowanie. To przecież była osoba, która żyła razem z nimi, pracowała dla nich, przygotowywała pożywienie. Dla-

czego po śmierci nie zasługuje na szacunek? Nauka chrześcijańska nakazuje szacunek dla każdego człowieka i nawet po śmierci czci jego pamięć dając ciału przyzwoity pogrzeb. Po dwóch tygodniach zdarzył się wypadek śmierci przy porodzie. Wioska odmówiła pogrzebu, bo przodkowie tak przykazali. Naczelnik z wioski, gdzie odbyła się wspomniana lekcja katechizmu, poszedł i przekonywał o słuszności chrześcijańskiej nauki. Przyznawano mu rację, ale nikt nie odważył się dotknąć ciała zmarłej. Wówczas stary naczelnik Chirfo sam wykopał grób i pochował ciało. Nie jest ochrzczony, ale dwa lata przysłuchiwania się nauce religii otwały jego serce na naukę Chrystusa.

Wszyscy potrzebujący uważają za rzecz zupełnie naturalną zwracanie się do misji o pomoc. Szczególną wymowę ma następujące zdarzenie. Pewnego dnia mały chłopiec przybiegł do misji, gdyż jakiś trędowaty posłał go: „Idź do ojca i powiedz, że jestem chory”. To miało wystarczyć. Był absolutnie pewny, że ojciec przyjdzie i zajmie się nim. Inny trędowaty powiedział, że jeszcze nikt poza ojcem go nie odwiedził.

Spotkać się można z wyraźną aprobatą działalności misjonarza. Wśród pogan i muzułmanów istnieje pogląd, że obecność misjonarza w mieście i jego działalność wpływa wychowawczo na młodzież. Pewien muzułmanin zdradził nam po oprowadzeniu nas po meczecie, że na zebraniu z naczelnikiem dyskutowali o tym problemie i doszli do wniosku, że trzeba być wdzięcznym Kościołowi za to, co czyni dla wychowania młodzieży w Kpandai. Stwierdzili wspólnie, że Kościół jest tu potrzebny.

Analiza 12-letniego okresu misyjnej działalności w Kpandai nie ukazuje wielkich osiągnięć, które można by ująć w liczby. Kościół jednak staje się rzeczywistością, włącza się coraz głębiej w społeczeństwo, ukazując mu nowe możliwości urządzenia życia. Coraz szersze kręgi odczuwają potrzebę poznania nauki Chrystusa. Wciąż nowe wioski proszą o włączenie ich w program normalnych odwiedzin duszpasterskich. Zetknięcie z nauką ewangelii poprzez pracę misjonarza jest dla nich olśnieniem, które tak pięknie wyrażają w komponowanych przez siebie pieśniach: „Nie wiedziałem, że Bóg jest taki dobry, dlatego szedłem za fetyszem. Teraz wiem, że Jezus mnie kocha, idę tylko za Nim”.

Jak misjonarz ma zakładać Kościół? Powinien naśladować Chrystusa, który zachwycił otoczenie swoje poprzez swoją cudowną naukę o Bogu jako Ojcu i przez wielką troskę o człowieka. On pochylał się nad każdym niemocą złożonym, nie były mu obojętne łzy oplakujących śmierć najbliższych, litował się nad głodnymi, postarał się nawet o wino na weselu. Był ze wszechmiar dobry. Ta dobroć wprowadzała go we wszystkie aktualne potrzeby otaczających go ludzi. Zadaniem misjonarza jest ustawiczna troska i zabieganie o to, jak tego dobrego i pomagającego Chrystusa ukazać otaczającym go ludziom. By w Niego uwierzyć muszą go spotkać, odczuć jego dobroć i przekonać się, że On ich rzeczywiście miłuje. Wówczas nie tylko w pieśniach, ale przede wszystkim w życiu będą dawać liczne dowody swego przywiązania do Niego, do Jego ewangelii, do Jego Kościoła.